



U stóp matki

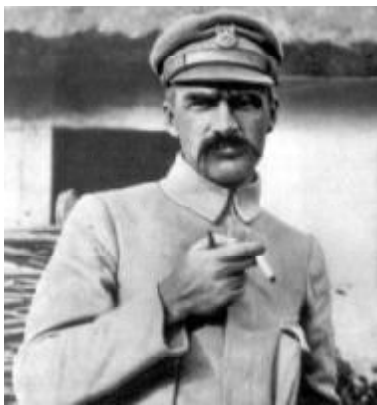
12 maja 2005 r. Polacy obchodzą 70 rocznicę śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, naczelnika państwa polskiego po drugiej wojnie światowej, założyciela Drugiej Rzeczypospolitej Polskiej.

Wzorem życia, zachowania się,



„Matka i serce syna” – napis na grobie w centrum cmentarzyka wojskowego na Rossie

uczciwych postępów dla J. Piłsudskiego była jego matka Maria z Billewiczów. Józef (Ziuk) szczególnie kochał matkę, istotę nadzwyczajną w swojej dobroci, sprawiedliwości i wytrwałości, z gorącym



Józef Piłsudski

sercem wzniosłych narodowościowych oraz rodzinnych ideałów.

Wola, testamentem Piłsudskiego było to, aby pochować swe serce w grobie swej matki u jej stóp.

Na niewielkim polskim wojskowym cmentarzyku w Wilnie na Rossie (obecnie Litwa) uroczyście i zgodnie z wolą Marszałka 12 maja 1936 r., w jednym grobie z jego matką zostało pochowane serce Marszałka Józefa Piłsudskiego.



Cudowny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej



Trumną ze zwłokami Marszałka Józefa Piłsudskiego na Wawelu (Kraków)

Już nie pierwszy raz moja siostra Elżbieta Sz wajkiewicz z Wejherowa (Polska) dostarcza nasze pismo pięknymi wierszami polskimi. Tym razem wiersz nieznanego narazie autora jest poświęcony ważnemu wydarzeniu w życiu przedwojennej Polski – fragmentu z pogrzebu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

MATKA I CERCE SYNA

Jest na Rossie granitowa płyta
Wśród żołnierskich mogił jedyna.
Są na płycie te słowa wyryte:
„MATKA I CERCE SYNA”.

Polisce dał życie, wielkość i chwałę,
Serce syna, serce rycerza.
Serce piękne, odważne i prawe –
Matce Swej złożył w ofierze.

Śpij wśród Braci-żołnierzy swych
miłych!
Pod dobrymi jesteś skrzydłami.
Dwie Matki będą Ciebie chroniły:
Twoja – z Tą... w Ostrej Bramie.

Płoną słowa najśodsze i szczerze,
Jak żołnierskie modły i czyny.
Płoną ryte w granicie litery:
„MATKA I CERCE SYNA”.

Opracował **Kl. Ławrynowicz**
Foto red.

Polski żołnierz z Kaliningradu

17 stycznia mija 53 rocznica wyzwolenia Warszawy. Członek kaliningradzkiej Wspólnoty Polskiej pan Roman Daszkiewicz w składzie oddziałów Wojska Polskiego uczestniczył w walkach na przedpolach miasta jako szeregowy fizylier. Jest odznaczony medalem „Za wyzwolenie Warszawy» oraz medalem „Za Odrę, Nysę i Bałtyk» i odznaką Grunwaldzką. Urodzony 15 listopada 1924 roku we wsi Chociłowicz woj. wileńskiego (powiat Wilejka) w chłopskiej rodzinie. Jak opowiada pan Roman, żyło się jego rodzinie zwyczajnie. Pracowali w gospodarstwie, na własnym kawałku ziemi, bo tylko ona była ich karmicielką i chlebowodawczynią. Tak było i przed wojną i w czasie wojny która wiele zmieniła w życiu wielu ludzi. Przyszedł 1944 rok. Latem Armia Czerwona wyparła Niemców z Wileńszczyzny. Trwały przygotowania do kolejnego natarcia, jednostki bojowe uzupełniały swój skład liczebny. Tutaj oddaję głos panu Romanowi Daszkiewiczowi

- Rodzice nalegali i ja myślałem także, że jeżeli wypadł taki los iść na wojnę, to jako Polak

powiniem służyć w Wojsku Polskim. Najbliższy punkt werbunkowy, gdzie można było zgłosić się do Polskiego Wojska -znajdował się w Wilnie. Nie patrząc na odległość (80 km) większość chłopaków z mojej wsi wyruszyła do Wilna. To było w połowie listopada 1944 roku. Z Wilna przetransportowano nas do Białegostoku. Po krótkim okresie przygotowawczym (uczono nas jak posługiwać się bronią) wyruszyliśmy na front w kierunku Warszawy. W jednej z potyczek z Niemcami byłem ranny i pewien czas przebywałem w szpitalu w Otwocku, Dalej po powrocie do swojego oddziału w składzie pułku piechoty 3 Pomorskiej Dywizji Wojska Polskiego brałem udział w wyzwoleniu Kołobrzegu. Wojna zakończyła się dla mnie na terenie Niemiec. Po wojnie jeszcze służyłem do marca 1947 roku, jednostka, wtedy była przeniesiona do Zamościa. Mogłem zostać w Polsce po demobilizacji. Była możliwość otrzymania, jako kombatantowi, przydziału ziemi na ziemiach odzyskanych na dzisiejszym zachodzie Polski lub tutaj, na północy, gdzieś w olsztyńskim. Wielu kolegów zostało,

ale mnie ciągnęło do domu, do rodzinnych stron. I wkrótce po demobilizacji wróciłem. W 1950 roku założyłem rodziną. Żonę znalazłem w sąsiedniej wsi. Ślub braliśmy w kościele w Niestaniszkach. To bardzo piękny kościół, z wielką wieżą. W Kaliningradzie mieszkamy od kwietnia 1951 roku. Nieco wcześniej przyjechała tutaj siostra cioteczna. Większą część życia przepracowałem w budownictwie i tylko jeden raz zmieniłem miejsce pracy. W latach 70-tych udało mi się znów zobaczyć Wisłę i Warszawę już odbudowaną. To było podczas wyjazdu do krewnych żony, mieszkających w Łodzi. W ciągu tych wielu lat do czasu zorganizowania się parafii i Polskiej Wspólnoty nie wiedziałem, że tytu mieszka w Kaliningradzie rodaków i to nawet z sąsiednich wsi. Tak zrządził los, że nas wszystkich znów połączyła wiara i pamięć o starych rodzinnych tradycjach. Teraz mamy możliwość spotykać się, obcować, co nas bardzo cieszy i sprzyja dobremu nastrojowi.

Rozmawiał Wasilij Wasiljew